

Maciej Falkiewicz, syn Krystyny (z domu Sawicka) i Ferdynanda, urodził się 29.X.1942r. w Lublinie, w rodzinie mieszczańskiej o silnych korzeniach patriotycznych, w której miłość do kraju była kultywowana od pokoleń. Takiej to szacownej familii szeregi zasilił wspomniany Maciej, ale o dziwo nie stawiał się na ziemskim padole lubo „polu bitwy” z tarczą i mieczem w prawicy, a znacznie bardziej pacyfistycznymi akcesoriami. O takim jak On powiadają – „W czepku urodzony”, a to dlatego, że na świat przyszedł z wąsami, które stały się Jego znakiem rozpoznawczym i z pędzlem w dłoni, a kolorowy świat zaczarował Go tak mocno, że i odczynić nie było sposobu. Te wszystkie niecodzienne atrybuty sztuki artystycznego zdeterminowały przyszłe życie malca tak mocno, że poza malarstwem, świat dla niego przestał istnieć. Pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku, jak wielu Jego rówieśników, aczkolwiek z mniejszym entuzjazmem, zarzucił plecak na ramiona i podjął obowiązek nauki w szkole powszechnej, ale, że sztywne ramy ówczesnego szkolnictwa znacznie ograniczały jego młodzieńczą wrażliwość, postanowił na własną rękę szukać sposobu na uzupełnienie niedoborów edukacji w przedmiocie, w którym celował. Po ukończeniu szkoły podstawowej, wbrew woli rodziców i na przekór zdrowemu rozsądkowi – (czasami bowiem ciężkie były i trzeba było rąk do pracy, i tęgich głów do budowania socjalistycznej ojczyzny) – On trwał w swoim postanowieniu i malował, ale nie nowo wybudowane obiekty użyteczności publicznej, co mogłoby mu przysporzyć wielu protektorów, i mecenasów sztuki, a o zgrozo, obrazy świętych oraz obiekty sakralne, bo te emanują swoistą energią i magią, która Go bez reszty oczarowała, czym wielce irytował swoich ateistycznych mocodawców. Krnąbrny wobec jedynie słusznej i naówczas powszechnie obowiązującej ideologii socrealizmu, młody adept malarstwa podjął naukę w lubelskim LO im. St. Staszica, ale zniechęcony ezoteryczną wiedzą, jaka była mu wtłaczana do głowy, zmuszony był opuścić niegościnnie progi liceum i szukać placówki edukacyjnej o szerszych horyzontach, bardziej wyrafinowanym guście, i humanistycznym podejściu do sfery duchowej, która chociażby w minimalnym stopniu zaspokajałaby Jego krystalizujące się zainteresowania plastyczne. Niezrażony pierwszymi niepowodzeniami, opuścił rodzinne progi i wyruszył w świat nieznany, jeszcze niezbyt odległy, ale już samodzielny. Liceum Plastyczne w Nałęczowie miało być remedium na Jego bolączki, niestety i tam nie znalazł tego, czego szukał. Po powrocie do rodzinnego Lublina, na chwilę zatrzymał się w Liceum Plastycznym, aby po kilku miesiącach zamienić je na Liceum Plastyczne w Gdańsku Orłowie. Z dala od domu rodzinnego i bliskich, stojąc u progu dorosłości, podjął przełomową dla swojej kariery decyzję i wyruszył do Mekki ówczesnej „artystycznej bohemy”, Warszawy, aby tam szukać szczęścia, które było mu pisane. Atmosfera wyteżonej pracy, prężnie odbudowującej się z pożogi wojennej stolicy, udzielała się także młodemu zapaleńcowi idealistom. On również chciał dołożyć własną cegiełkę do rosnącego w górę gmachu socjalistycznej ojczyzny, ale kiedy Jego szczerze wysiłki zostały ocenione jako „sabotaż”, powrócił do tego, do czego został stworzony i w czym czuł się najlepiej. Wstąpił na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie nareszcie znalazł odpowiedni klimat i ludzi, dla rozwoju swych pasji. Szlify Akademii uczyniły z Niego ukształtowanego malarza, w czym niepoślednią rolę odegrał profesor Ludwik Maciąg, ówczesny dziekan warszawskiej uczelni. Znajomość z tym wybitnym białczaninem – (od drugiego roku życia aż do wybuchu wojny, mieszkał w Białej Podlaskiej) – miała fundamentalny wpływ na dalsze losy absolwenta warszawskiej uczelni. To między innymi, dzięki namowom profesora – (1975 rok), nasz dzisiejszy benefisant przyjechał do Białej Podlaskiej, z której nie wyjechał do dzisiaj. Po wielu owocnych latach współpracy i przyjaźni, tenże powiedział w jednym z wywiadów o Falkiewiczu – *„Maciek jest Polakiem nie tylko dzięki sztuce, ale i swojej trosce o otoczenie, i polski pejzaż. To z pewnością oryginał w skali krajowej, nietypowa i przez to bardzo ciekawa postać”*.

Batalistyczne oraz koniarskie pasje profesora, którymi zaraził młodszego kolegę, znalazły odzwierciedlenie w Jego twórczości oraz życiu codziennym. Powstała kilka lat wcześniej (1969r.) Akademia Wychowania Fizycznego – (filia warszawskiego AWF), stała się przystanią i odskocznią dla rozwoju nowych zainteresowań figuranta. (rzeczonego podmiotu) Kilkuletnia praca na uczelni

zaowocowała założeniem w okolicach Białej Podlaskiej – na Białce – klubu jeździeckiego, który na owe czasy stał się swoistą „stajnią”, ewenementem w szarej rzeczywistości zapyziałej siedziby województwa oraz intelektualną enklawą, nie tylko dla studenckiej braci, ale także dla młodych mieszkańców miasta, pozbawionych szerszych horyzontów i egzystujących w ciasnych ramach socjalistycznej rzeczywistości. Hołdować dwóm pasjom jednocześnie, było ponad siły ambitnego twórcy, dlatego, popuścił nieco cugli na rzecz sztuk pięknych i na nich skoncentrował swe dalsze działania. Schyłek lat siedemdziesiątych i lata osiemdziesiąte, to okres wytężonej pracy artystycznej mistrza, efektem czego, były liczne wystawy krajowe, i zagraniczne. – Lista wystaw w załączniku.

Lata dziewięćdziesiąte, to czas transformacji ustrojowej, którą artysta w większości spędził w Janowie Podlaskim, gdzie w utworzonej przez siebie galerii sztuki, – (w zakupionym, osiemnastowiecznym dworcu mieszczańskim, rodziny Rytów) – prowadził „dom otwarty” dla miłośników malarstwa oraz jeździectwa. Postrzegany przez lokalną społeczność jako oryginał i niespokojny duch, ekscentryczny nieco przedstawiciel wolnych zawodów stał się nie lada atrakcją i twarzą uśpionego na ogół miasteczka – ( budzącego się raz do roku w sierpniu, podczas słynnej na cały świat Aukcji Koni Arabskich) – ,o którym głośno stało się daleko poza granicami kraju.

Artysta zapytany o ważniejsze okresy w swojej twórczości, nie potrafił ich jednoznacznie rozgraniczyć, ale fascynacja końmi, portreciarstwo, martwa natura, scenki rodzajowe oraz pejzaże, były główną inspiracją Jego malarstwa. Impresjonizm i naturalizm – tak, abstrakcjonizm – nie! Przez bez mała sześćdziesiąt lat twórczości, namalował kilkaset obrazów – (dokładna liczba dzieł ginie w mrokach niepamięci), których losy są bardzo różne. Wiele dzieł znajduje się w rękach prywatnych kolekcjonerów i miłośników malarstwa w kraju, i zagranicą. Część dorobku artysty zdobi wnętrza wielu szacownych galerii, zaś w rękach samego malarza pozostaje żelazny pakiet, który jest wizytówką Jego twórczości.

Mimo upływu lat, Mistrz jest wciąż kreatywny, a Jego obrazy, niczym bojole nouveaux, niezmiennie tchną młodzieńczą świeżością. A choć zaprawione esencją życia z domieszką doświadczenia, i lekko wyczuwalnym posmakiem dekadencji są nieco „ciężkie”, to tworzą niepowtarzalny bukiet smaków, który pobudzając wyczulone zmysły odbiorcy podczas „degustacji”, jak Małmazja idą do głowy.

Osiemdziesięcioletni twórca, nie odkłada farb ani pędzli na „półkę” twierdząc z optymizmem, że wszystko, co najlepsze w malarstwie jeszcze przed nim.

– Nie chcę żyć przeszłością – mówi z tajemniczym uśmiechem na twarzy, jakby chował coś w zanadrzu – tyle jeszcze wyzwań przede mną...

Zapytany z kolei prowokacyjnie o to czy nie żałuje drogi, którą wybrał, bowiem kariera artysty, to pasmo wzlotów i upadków, mógł przecież zrobić w życiu coś naprawdę „pożytecznego”... – z właściwą sobie swadą i iskrą w oku, odpowiada ulubionym Herbertem:

*„Dobre jest to co minęło*

*dobre jest to co nadchodzi*

*a nawet dobra jest terażniejszość...”.*

- W tym miejscu, w którym jestem, czuję się spełniony, a gdyby mi jeszcze raz wybierać przyszło, poszedłbym dokładnie tą samą drogą, chyba że, by mnie „w szpitalu zamienili i nie byłbym sobą”.

Waldemar Golanko